Rozmaitości

Dnia 21. Stycznia — Nr 3. — 1837 Roku.

PRZYGODY MIŁOŚNE
JUSSUFA BASZY.
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE,
Wyimek z dzieła: *Semilasso w Afryce.*
(Dokończenie.)

»Gdy Roduin do obozu tunetańskiego przybył (mówił Jussuf) i naczelnikowi swemu oznajmił, że z swojémi ludźmi uderzył na obóz nieprzyjaciela, któremu sam Ali Ben Junnuss dowodził, i że mu przy tém zdarzeniu sześćset ludzi ubił; naczelnik, który już ze świtem po wystrzałach jakiegoś wypadku się spodziewał, zaledwie chciał temu uwierzyć. Ale przekonawszy się nareszcie o istotnéj prawdzie, wziął na siebie pogoń niedobitków Junussa, a Roduina odesłał natychmiast z tą pocieszającą wiadomością do Tunetu. Skoro tenże tam przybył, i za swoje dowolne postępowanie nie tylko przebaczenie, ale nawet wysoką nagrodę pozyskał, rzucił się do nóg beja i odkrył mu, że to, dla narodowego oręża tak świetne zwycięztwo, nikomu, jak tylko cudem z grobu powstałemu Jussufowi przynależy. Bej, który już od dawna straty mojéj w zapędzie gniewu swego nakazanéj, żałował, i któremu w jego rozmaitych okolicznościach, przeze mnie zwykle ułatwianych, nikt miejsca mojego zastąpić nie zdołał; nie mógł pokryć swojej radości, którą go ta niespodziana wiadomość przejęła; wysłał natychmiast do mnie do Keruan Mameluka z sznurkiem pereł, jako znakiem zupełnego przebaczenia i łaski. Korzystałem z téj sposobności, i wziąłem zamysł wyświadczenia bejowi nowéj, i bardzo ważnéj przysługi. Na wysokiéj górze blizko Keruan mieszkał pewien Szech Buttura, wywierający wielki wpływ na gór mieszkańców, a który się nie dawno po nieprzyjacielsku przeciw baszy zachował, poźniéj wprawdzie znowu z nim pojednał, jednakowoż zaproszeniu jego do Tunetu zawierzyć nie chciał. Wiedziałem o tém dobrze, ile bejowi na ustaleniu związków przyjaźni z Butturą zależało. Korzystając z téj szczęśliwéj myśli, udałem się do Buttury i wręczyłem mu ów sznurek pereł, jakby on jemu był przysłany; przezco powiodło się mi skłonić Szecha od towarzyszenia mi do Tunetu.«

»Tryumfalne przyjęcie oczekiwało mię w Tunecie, i możesz sobie wćpan łatwo wyobrazić tę podwójną rozkosz, którą sobie w myśli wystawiałem; byłoto słodkiém dla mnie marzeniem, że moja najdroższa Kabbubra świadkiem będzie mojego przyjęcia, i że mię wszystkie panie haremu, jako zwycięzcę, swoim pochlebnym sposobem witać nie zaniedbają. Bo to zawsze dla nas najpiękniejszą było nagrodą, kiedy nas po walecznéj sprawie, kwiatami z okien haremu obsypywano; albo kiedy mimo naszéj wiedzy, klejnot jaki na siodle naszego w dziedzińcu stojącego rumaka zastaliśmy zawieszony, albo kiedy rumak pachnącą wodą był zlany. Nie raz mój Sheitan,« mówił Jussuf z uśmiechem, »tak przepachł od wonideł, że trudno było wystać w jego pobliżu.«

O, jakże to pięknie, pomyślałem sobie, że ci u nas za barbarzyńców miani Maury i Arabowie, zachowali jeszcze te starożytne, rycerskie zwyczaje, które niegdyś przez Hiszpanię po całéj Europie prawie były rozszérzone, a teraz zaledwie nam jeszcze z podania są znane!

»Basza,« mówił Jussuf daléj, »przyjął mię łaskawie, ale z twarzą surową, i nie piérwéj byłem zupełnie spokojny, aż mię wieczorem do haremu wezwać kazał. Tu, przez kraty

od Kabbuhry widziany, rzuciłem się mu do nóg, i ze łzami w oczach całując jego rękę, przysiągłem mu być wiecznie wiernym i wdzięcznym synem: »Moje zachowanie się, miłościwy panie,« dodałem, »niech ci będzie tego rękojmią.«

»Na tém się kończy piérwszy akt mego dramatu,« rzekł Jussuf, pogłaskując swoję spaniałą, brunatną brodę białą, klejnotami opierścienioną ręką (należy wiedzieć, że Jussuf teraz ma zupełne ukształcenie Europejczyka), »drugi zakończył się burzliwiéj i zmienił całkiem przyszłość losu mojego.«

»Chociaż nie wątpiłem, aby się basza moich stosunków z córką jego nié miał domyślać, przecież trzy lat upłynęło mi spokojnie; jak dla mnie, dość było szczęścia, że się zdawał nie wiedzieć o tém; jednakże nie należało mi zaniedbywać téj saméj ostrożności oszczędzania dobrego imienia Kabbuhry, aby ją nie podać na pomowę, w którymto razie sam basza miałby związane ręce. Podług naszych ustaw małżeństwo nie mogło między nami mieć miejsca, bo oprócz tego, że byłem za młody, stało mi jeszcze na przeszkodzie i to, żem nie pochodził z krwie książęcéj, a przynajmniéj należało mi piastować jakiś urząd wysoki. Ten ustawiczny przymus stawał nam się coraz nieznośniéjszym; chcąc się uwolnić, postanowiliśmy ucieczkę. Miałem podówczas niewolnika, który się zwał Antonio; jego ku mnie przychylność i wierne usługi skłoniły mię, iż się mu wszystkiego zwierzyłem, a przynajmniéj miał on ku temu wiele przymiotów ze strony swojéj. Dałem mu 6000 piastrów, aby za nie kupił okręt na imię jakiego kupca, i aby z nim w oznaczonym czasie na pewném czekał miejscu.«

»Zwykleto bywało, że z początkiem każdéj wiosny udawał się dwór do letniego zamku, Hamman-Lief zwanego, który słynął wodą mineralną. Byłato niejako przeznaczona łaźnia, w któréj się dwór oczyszczać musiał. Zamek ten leży nie daleko morza na płaszczyźnie, trzęsawiskami do koła otoczonéj i trzciną porosłéj. Z tegoto miejsca umyśliliśmy uskutecznić ucieczkę naszę; chcieliśmy dostać się lub do Malty lub do Sycylii, a potém, mając dostateczny zasób bogactw, mieliśmy wieść szczęśliwe życie w Europie. Jakichżeto uroczych, napowietrznych zamków nie budowaliśmy na przyszłość naszę! Jakże rozkosznémi obrazy nie upiękniališmy sobie nasz związek, i spokojne życie nasze! W tém słodkiém urojeniu mieliśmy za pewność wszystkie marzenia nasze, i wierzyliśmy w nie, niestety! jakby w rzeczywistość istotną!«

»Noc oznaczona nadeszła. Antonio, który mię uwiadomił, że wszystko w pogotowiu, odszedł oczekiwać nas na brzegu morza; a ja, uradowany, żem już stanął u kresu życzeń, udałem się do mojéj stęsknionéj kochanki, która z wielkiém wzruszeniem i łzami w moje rzuciła się ramiona.«

»Moje namowy, pieszczoty, prośby i serdeczne zaręczenia, mój pochlebny sposób skréślenia najpiękniéjszémi kolory obrazu naszego szczęścia, które nas oczekiwało, uspokoiły ją nareszcie. Gdy to się działo, straszliwa burza, jaka w téj porze roku zwykle pod tém niebem bywa, wichrzyła około okien naszych; dészcz lał strumieniami, chmury płonęły śród łoskotu gromów. To właśnie sprzyjało zamiarom naszym, jednakże ostrożność potrzebną była, bo chociaż wszelki żołniérz cisnął się pod namioty, zamek otaczające; chociaż wielu ze straży na naszę stronę przekupionych było, łatwo się zdarzyć mogło, iżby nas inni byli napotkać mogli. Komnata, w któréj zostawaliśmy, nie była zbyt wysoko od ziemi. Nie traciłem czasu, odwiązałem spieszno od mojéj szabli sznur złoty, i umocowawszy go do poręczy żelaznéj balkonu, spuściłem się na ziemię; za moim przykładem poszła z największą śmiałością Kabbuhra, zsunęła się jak wiewiórka, nie zważając bynajmniéj na to, że nią wicher chwiał w powietrzu. Gdyśmy już oddalać się mieli, ogarnął ją żal przemożnie, zwróciła się ku domowi, a chcąc podług swego mniemania, pożegnać się na wieki z ojcem, padła na kolana, i zaczęła płakać głośno. Mocno mię to wzruszyło, ale nie było czasu do stracenia, wziąłem ją przemocą na ramiona i przeniosłem szczęśliwie koło namiotów, do których ulewa wszystkich żołniérzy zagnała. Droga, pomiędzy oczerety i trzcinę wiodąca, stawała się coraz uciążliwszą; jeszcze mi teraz serce z boleści się kraje, gdy pomnę, z jaką odwagą i cierpliwością ta tkliwa istota kaleczyła po cierniach i krzakach swoje pieszczone ciało; jak ona, zgubiwszy w trzęsawisku swoje obuwie, bosémi nogami, bez na-

rzekania, w lekkiéj sukience, śród strumieni dżdżu, tę podróż odbywała. Będąc sam od rany, którą w potyczce odniosłem, na siłach osłabiony, i mając prócz tego przy sobie wszystkie klejnoty i pieniądze, które mi mocno ciężyły; nie mogłem jéj dać wsparcia, jak sobie życzyłem; niosłem ją wszakże na moich ramionach, o ile zdołałem, przez miejsca do przejścia trudne. Nakoniec, po wielu przeszkodach i wysileniu, dostaliśmy się na brzég morza, ale któż zdoła nasz przestrach wysłowić, gdy nasze oczy okrętu nie ujrzały.«

»Tém nieszczęściem uderzony postradałem prawie zmysły, lecz większą stałość umysłu okazała Kabbuhra, nie straciła przytomności, i owszém upominała mię, abym się opamiętał i przedsięwziął jakiś środek w tém położeniu. »Zostań tu,« rzekłem do niéj, »i czekaj na mnie droga Kabbuhro, Antonio będzie pewnie gdzieś w poblizkości, wkrótce powrócę.« Więcéj godziny biegłem w rozpaczy po nad brzég morza; lecz moje stręt wiałe oczy nic nie ujrzały, prócz wron morskich, wzlatujących w powietrze. Powracam na miejsce, gdziem Kabbuhrę zostawił, ale już jéj nie znajduję. Wąż, który przypadkiem z trzciny po przed jéj się nogi był wysunął, tak ją mocno przestraszył, że się ucieczką zbawiając, w stronę przeciwną ubiegła; dwie krwawych godzin upłynęło, nim ją znalazłem, i to wtedy dopiero, gdym ją głośno po imieniu wzywać zaczął.«

»W największéj rozpaczy, na pół tylko żywi, wróciliśmy się ku domowi, z któregośmy nie dawno ubiegli; mimo to nieszczęście starała się Kabbuhra pocieszać mię wszelkiemi sposobami, jakiemi ją tylko miłość natchnąć mogła. »O Kabbuhro!« zawołałem z boleścią, »nic nam więcéj nie pozostaje, jak tylko razem umiérać!« — »Jestem gotowa,« odrzekła Kabbuhra, »iść za tobą wszędzie, chociażby na śmierć!« Uniesion dziką rozpaczą, chwyciłem już za sztylet, i chciałem nim w jéj pierś uderzyć, ale moja dzikość złamała się, zawiodła mię odwaga. »Kabbuhro!« rzekłem do niéj z niejakiém ociąganiem się, abym na czasie zyskał, »uściskaj mię, i wymierz sama, własną dłonią sztylet w piersi swoje, a skoro usłyszę twoje ostatnie tchnienie, wraz kula z tego pistoletu roztrzaska i tę winą obciążoną głowę.« — »Nieszczęśliwy, co zamyślasz!« zawołała z przestrachem Kabbuhra, »wprzód doświadczmy, azali nam żaden już środek nie pozostaje; wszak gdy już do ostateczności przyjdzie, gdy nas pojmać zechcą, jakże łatwo wtedy jednem tego ostrza w pierś uderzeniem uwolnić się od prześladowców; a któż wié, może nas *Allah* jeszcze w opiekę swoję weźmię i bez wszelkiéj przygody cudownym sposobem do zamku doprowadzi.« Ale niestety, nie wiedziała ona o tém, że z każdą chwilą siły moje gasły. Moja rana otworzyła się, krew mię oblała, a ja padłem omdlony i bez życia prawie. Gdym po niejakiéj chwili otworzył oczy, i przyszedł do upamiętania, ujrzałem to boskie stworzenie przy sobie, zatrudnione z największą przytomnością umysłu mojém ocuceniem. Zawiązała mi rany, i wlawszy w nie pokrzepiające soki, przywołała mię do życia. Jako, pomyśliłem sobie, sam na siebie gniewny, to słabe, tkliwe stworzenie, tyle okazuje męztwa, a ty nie wstydzisz się upadać pod tym ciosem! Jakaś nadprzyrodzona siła zdawała się rozlewać po członkach moich; dźwignąłem się, i wsparty uprzejmie od Kabbubry, szedłem wolnym krokiem; zbliżyliśmy się po raz drugi do namiotów. Zdawało nam się, że niebo z nami w przymierzu było, albowiem strumienie dżdżu lały nieustannie. Mimo wszelkie niepodobieństwo przeminęliśmy przecież szczęśliwie straże, ależ o Boże! pomyśliłem sobie, zastaniemyż ów sznurek złoty, któryśmy uwiązany u balkonu zostawili! Jednakże noc i burza była zbawą naszą, sznurek łyskał w powietrzu. Kabbuhra bez zwłoki czasu dźwignęła się po nim na ganek, a trzykrotnym w dłoń zaklaskaniem dała mi poznać, że wszystko we śnie spoczywa, i że bezpiecznie za nią udać się mogę. Jeszcze przed świtem dostałem się zwyczajną drogą do mojego pomieszkania, a dni kilka były już dostateczne, na zatarcie w pamięci mojéj téj straszliwéj nocy i tych skutków, jakieby za sobą pociągnąć była mogła.«

»Ale niestety! byłto mały tylko odpoczynek, którego nam los zdradziecki dozwolił! Przyczyna, dla któréj Antonio na umówionem miejscu się nie stawił, nie była zdradą, któréj się obawiałem; ale byłto przypadek, który go zwierzchności podejrzanym uczynił, gdy się nieostrożnie wykonaniem mego polecenia zajmował. Okręt jego zatrzymano, a gdy się nie mógł wykazać, że jest jego prawym

właścicielem, wyliczono mu 500 kijów w pięty. Aby się uratować, dał sobie zmyślone nazwisko, co się wkrótce nieprawdą okazało. Podwojono karę, a nie mogąc tych mąk dłużéj wytrzymać, wydał całą tajemnicę.«

»Gdy o tém basza zawiadomionym został, raz jeszcze użył pobłażania, nie ukarał mię śmiercią, jak się sam spodziéwałem, ale wyznaczył mi w Tunecie warowny pałac Darlaola za więzienie, w którém się Murzynki usługami trudnią. Muszę wyznać, iż mi tam na niczém nie zbywało, i że się ze mną z wszelką obchodzono przyzwoitością. Z początku oddany byłem pod dozór starych niewiast, straży bardzo czujnéj i niebezpiecznéj; prócz tego otaczały ten zamek czaty z rozstawionych żołniérzy, mimoto jednak powiodło się mi w krótkim czasie za pomocą lekarza i nie bardzo surowego naczelnika Mameluków, taki system przekupienia uorganizować, że przez cały rok mojego tam pobytu, mało było takich nocy, w którychbym, choć kilka chwil szczęśliwych w ramionach Kabbuhry nie przepędził, chociaż więzienie moje o milę całą od pałacu beja oddaloném było, a ja tysiące trudności pokonywać musiałem, nim do niéj dostać się mógłem. Moja wytrwałość, moja niepokonana otucha w siły swoje, moje lekceważenie wszelkiego niebezpieczeństwa są dla mnie dotychczas jeszcze prawdziwą zagadką, i czuję, iżbym podobnym przygodom teraz nie podołał.«

»Nie długo wszakże i ta szczęśliwość trwała; pomimo wszelką ostrożność nie dał się los okrutny łzami naszemi ubłagać, i postanowił rozłączyć nas na wieki!«

Smutek, który twarz Jussufa w téj chwili ogarnął, wezbranie uczucia, które na chwilę prawie oddech mu odjęło, dały mi do poznania, jak głęboko jeszcze i teraz téj straty boleje. »Nie mogę,« rzekł do mnie, położywszy rękę na piersiach, »opowiadać wypadków burzliwego życia mojego bez wzruszenia, i gdybyś mię wćpan swoją życzliwą przyjaźnią nie był ujął dla siebie, bardzo wątpię, abym się był kiedy dał do tego nakłonić. Wćpan jesteś piérwszym, któremu to wszystko tak szczegółowo i dokładnie opowiadałem, i wątpię bardzo, abym to dla siebie samego w takim porządku w pamięć był przywiódł. Ale już się zbliżamy do końca, i jestem szczęśliwy,« dodał z ujmującym uśmiechem, »jeżelim nie nadużył cierpliwości wćpana!«

»Około tego czasu było nieszczęściem mojém, że Assin, mój obrońca i drugi ojciec, wpadł u baszy w niełaskę, jakto zwykle ludziom wielkich zasług bywa, a mój największy nieprzyjaciel miejsce jego, jako piérwszego ministra i naczelnika Mameluków zajął; ten śledząc wszystkie kroki moje, o wszystkiém się uwiadomił, i baszy o tém tak dokładną zdał sprawę, że tenże zmuszonym się być widział, poświęcić mię dobréj sławie swéj córki.«

»Lombard, lekarz nadworny, otrzymał rozkaz zadania mi trucizny, która zwykle kończy życie osądzonych na śmierć. Ale Lombard nie był człowiekiem, któryby ten wyrok spełnił, a może i sam basza w duszy swojéj tego się po nim spodziéwał. Powód tego mojego zawierzania i domysłu jest następujący: Jeszcze pod ówczas nie liczyłem lat pietnastu, gdy Lombard do Tunetu przybył; a chcąc się dobrze zalecić, nie używając opieki konzulów, sam się wprost pod rozkazy beja poddał. Ten krok omal że się nie stał przyczyną jego zguby. Wnet bowiem rozszérzył się w mieście pomór, który Lombard za morową zarazę uznał. Gdy handlowi naszemu i tegoczesnym stosunkom naszym z Europą nic nie mogło być szkodliwszego, jak urzędownie ogłoszona morowa zaraza, więc basza największym uniósł się gniewem na to oświadczenie, któremu wszyscy tunetańscy lekarze zaprzeczali. Rozkazał natychmiast przyprowadzić przed siebie nadto śmiałego Lombarda, i wyliczyć mu w oczach swoich tysiąc kijów, co się wyrokowi śmierci równało. Zajmująca postać i godne zachowanie się Lombarda zrobiły na mnie tak wielkie wrażenie, że będąc wtedy rozpieszczonym ulubieńcem baszy, zalany łzami do nóg mu się rzuciłem, i zaklinałem go, aby raczył odwołać ten wyrok surowy, i przynajmniéj tak długo czekać, aż dopokąd się nie okaże, czy ten obcy człowiek prawdy nie mówił. Basza, wzruszony moją trwogą, pogłaskawszy mię po twarzy, rzekł do mnie z ojcowską dobrocią: »Uspokój się dziécię moje, stanie się zadość życzeniu twemu.« Odprowadzono Lombarda; a gdy się w krótkim czasie pokazało, że jego zdanie mylne nie było, usprawiedliwił go bej w obliczu całego dworu, i hojnie udarowawszy,

mianował swoim przybocznym lekarzem z wysoką pensyją... Gdy przeto tenże sam człowiek, który mi swoje życie, swój honor i swoje dobre mienie był winien, teraz się w mojéj komnacie śród nocy z puharem trucizny pojawił, nie dziwiło mię, że uściskał mię serdecznie i rzekł: »Mam się za szczęśliwego Jussufie, że ci teraz to wszystko wynagrodzić mogę, coś dla mnie przed laty uczynił. Nie trać czasu, wszystko jest do twojéj ucieczki z synem francuzkiego konzula umówione; fregata *Adonis* czeka w porcie. Dwa dzielne konie stoją dla ciebie i twojego służącego u bramy, wiodącéj ku morzu, w pogotowiu. Łatwo ci będzie stanąć tam na oznaczoną godzinę, masz jednak jeszcze dosyć czasu zatrudnić się przygotowaniem do podróży, bo do świtu nikt się o ciebie nie zapyta. Skoro już raz bezpiecznym będziesz, łatwiéj mi będzie szukać pomyślnych okoliczności dla twojego dobra. Z głębokiém wzruszeniem pożegnałem mego drogiego przyjaciela, a przekazawszy przez niego tysiące pozdrowień dla mojéj biédnéj Rabbubry, napełniłem szkatułkę klejnotami, wartości milijona, zaszywszy około pięćkroć-sto-tysięcy franków klejnotów w mój kaftan (co potém wielkiém dla mnie okazało się szczęściem), opuściłem w ubiorze Beduina, od nikogo niewidziany, moją zwyczajną drogą więzienie. Znalazłszy wszystko w takim stanie, jak mi Lombard opowiedział, i dostawszy się szczęśliwie do morza, pozabijałem oba konie, i wrzuciłem je za pomocą Rustana w głęboką studnię, dla nie zostawienia po sobie śladu ucieczki; poczém zbliżyłem się ze świtem do naznaczonego miejsca. Tu dopiéro nadspodziewany widok uderzył oczy moje. Majtkowie, którzy nic więcéj nie wiedzieli, jak tylko to, że jakiegoś podróżnego mają wziąć na pokład, wylądowali na brzég dla posilenia się śniadaniem, a zdybawszy się z przechodzącym patrolem, razem tę ucztę odprawiali. To ujrzawszy, stanąłem jak wryty; odmówiłem jak najprędzéj moję poranną modlitwę i zacząłem obmyślać sposób wydobycia się z téj przygody. Śmiech głośny i krzyk ucztujących zwabiły drugi patrol, który właśnie z pobliskiego pagórka schodzący ujrzałem. Oddałem służącemu szkatułkę z klejnotami, białym szalem obwiniętą: rozkazałem mu, aby szedł tuż za mną i puściłem się śmiało ku téj grupie. Idąc spostrzegłem, że żołnierze zatrudnieni jadłem, oparli bez wszelkiéj troski swoje karabiny gęstym szeregiem na wystawie kamiennéj, która w morze wchodziła. Jednym skokiem stanąłem tuż przy karabinach, uderzyłem w szereg nogą, obaliłem je wszystkie w morze, a sam dobywszy pałasza, krzyknąłem na majtków i groziłem, że jeżeli im życie miłe, niechże spiesznie wsiadają do łodzi; sam zaś z moim służącym rzuciłem się z szablą w ręku na zdumiałych żołnierzy, którzy nie wiedzieli, co się z niémi stało. Dwóch z nich zrąbałem od razu, ale jeden z reszty chwycił mię za turban; padł on zrąbany u nóg moich, a lewą ręką położyłem z pistoletu tego, który mię za ramię chwycić się starał. Mój służący nie był także leniwy, rozpacz sił mu dodała. Tak walcząc we dwóch, mimo przemocy, zbliżyłem się do łodzi, nim jeszcze w pomoc spieszący drugi patrol nadbieżéć zdołał. Już jedną nogą w łodzi byłem, a jeszcze mię olbrzymi Albańczyk za ramię pochwycił, co mu jednak bardzo na złe wyszło, albowiem silném cięciem mojéj damascenki, odjąłem mu tak gładko to zuchwałe ramię, że, jakby laur zwycięztwa, w łódź moję padło. Ale byłato zbyt licha zamiana za skarb, który utraciłem. W zamieszaniu walki, aby miéć obie ręce do rozprawy wolne, rzucił Rustan na stronę, moję z klejnotami szkatułkę, i odtąd ani pomyślał o niéj. Widziałem ją jeszcze wtedy na brzegu leżącą, gdy do nas od lądu odpływających wrzawą przywołana straż ognia dawała. W piérwszym przystępie żalu miałem już tę myśl szaloną, jeszcze się raz na ląd wrócić i zwieść walkę o moje klejnoty, ale rozum wziął górę, i wskazał niepodobieństwo wykonania zamysłu; dowiedziałem się poźniéj, że wszystkie dostały się w ręce baszy.«

»Po takichto zdarzeniach wszedłem w służbę francuzką; jak się mi w niéj powiodło, jaką znalazłem odznaczenia się sposobność, i jak się raz jeszcze z poselstwem gubernatora do Tunetu wyprawić odważyłem, opowiém wćpanu inną chwilą, albowiem sądzę, że tą razą mamy już obadwaj dosyć.«

Temi słowy zakończył Jussuf swoje opowiadanie. Dołączam i to jeszcze, że Jussuf basza, przez swój nieustraszony umysł, rzadką odwagę i przebiegłość, jak i przez prędkie

objęcie wypadków i spieszne im zaradzenie, świetnie odznaczył się w francuzkiéj służbie, a przez cudowne prawie zdobycie twierdzy Bony, w towarzystwie swego przyjaciela Armandy, całéj armii oczy na siebie zwrócił, o czém poźniej dokładniéj namienię.

Świeżemi laury okrył się on w bitwie przeciwko bejowi Konstantyny, a gubernator Algiéru niczego sobie bardziéj nie życzy, jak na tę godność wynieść Jussufa baszę. To życzenie oświadczył mu gubernator na pół w żarcie,, na co mu Jussuf odrzekł: »*Mais mon général, donnez moi 1200 hommes, et vous n'avez qu'à me laisser partir, je m'entaillerais bien moi même. La route de Bone à Constantine est aussi facile que cette de votre hôtel à mon logement en ville.*«

Nie było to młodemu Turczynowi niemiło, gdy mu oświadczyłem, iż mam sobie za wielkie szczęście poznania go, tém bardziéj, że jego sława stała się europejską, i że w Paryżu nie jednę piękność z uniesieniem nazwisko jego wymawiającą słyszałem; jestem pewien dadałem, że obecność jego w Paryżu, bynajmniéjby tego uniesienia nie zmniejszyła. I w saméj istocie, Jussuf jestto człowiek rzadkich i świetnych przymiotów, ktore każdego zając muszą; co się mnie tyczé, być może, iż mię więcéj niż kogo ujął dla siebie, a skutek okazał, że ten pociąg w niejakim stopniu był uwzajemniony. My postarzałéj Europy mieszkańcy, jesteśmy prawie wszyscy tylko rozmyślaczami; tu zaś, pod niebem Afryki, widziałem człowieka, który całkiem był samą czynnością; widziałem bohatéra czasów romantycznych.

NAPOLEON I CHATEAUBRIAND.

Wyjmujemy następujace miejsce z najnowszego dzieła Chateaubrianda o literaturze angielskiéj*), w którém z równą jak zawsze jenijalnością mówi o charakterach historycznych i dawnych i nowszych czasów: »Samotność wygnania Napoleona i samotność grobu jego powleka świetną przeszłość nowym rodzajem uroku. Alexander nie umarł w oczach Grecyi, zgasł on w dalekim, w przepysznym Babilonie. Bonaparte nie umarł w obliczu Francyi, zgasł w gorącym klimacie pod dziwotworną i pełną okropności strefą. Mąż tak potężnéj, tak ważno-treściwéj rzeczywistości, rozmglił się jak pojaw snu; należące do historyi życie jego rozpłynęło się w poezyi jego śmierci. Zasypia na wieczne czasy, jak samotnik puszczy, albo jak Paryja, pod cieniem wiérzby, w ciasnéj dolinie, pośród najeżonych skał, gdzie pusta i na wieki zgubiona kończy się ścieżka. Owa wielkość milczenia, która na nim cięży, jest podobna do wielkości zgiełku, który otaczał go za życia. Narody daleko! ich tłumna mnogość opuściła go. Ptak tropikowego nieba do rydwana słonecznego wprzężony, spada z wysokości gwiazdy, rozlewającéj światło po świecie i samotnie, przez chwilę tylko rozgrzéwa jego popioły; popioły, pod których ważnością uginała się kula ziemska. Bonaparte idąc na ostatnie swoje wygnanie, przepłynął morze świata; nie baczył na piękne niebo, na którém Krzysztofa Kolumba, Vasca i Comoensa tkwiło zachwycone oko. Spoczywając w tyle okrętu ani spostrzegał, że nad głową jego nieznane błyszczały gwiazdy; ich promienie zdybały się raz piérwszy z wszechwładném jego spojrzeniem. Bo czémże u niego były te gwiazdy, których nigdy z namiotów obozu swojego nie widział, które nad jego krajami nie świeciły? A jednak nié ma prawie żadnéj gwiazdy, któraby nie przyświécała zawodowi tego bohatéra; j e d n a połowa widnokręgu promieniła się jego kolébce, d r u g a jego grobowi!!«

*) *Essai sur la littérature anglaise, et considérations sur le génie des hommes, des temps et de révolutions. II. Tomes. Bruxelles et Leipzig*, 1836.

ANGLIK I FRANCUZ.

P. James w dziele swojém: *Desultory man*, podaje następujące dowcipne porównanie Anglika z Francuzem: »Anglik jest dumny, Francuz próżny; Francuz więcej mówi, jak myśli, Anglik więcéj myśli, jak mówi. Anglik jest dobranym towarzyszem, Francuz przyjemną znajomością. Francuz jest przedsiębierczy, Anglik wytrwały. Francuz ma więcéj ducha, Anglik więcéj sądu o rzeczy. Obaj są waleczni, ale Francuz jest zapalony, Anglik zimny. Francuz uderza na każdego, Anglik nie cofa się przed nikim. Anglik rozmawia o odbytéj w interesach podróży, Francuz o przechadzce. Anglik nie zbacza z raz zamierzonéj drogi, Francuz za najmniejszym powodem z niéj zchodzi. Anglik zajmuje się ogółem, Francuz szczegółami. Anglik próbując rzecz jaką powiada *it is good!* Francuz maluje uczucia, jakie rzecz ta sprawia na wszystkich organach jego duszy. Anglik powiada o tancerce: *she dances well* (dobrze tańczy), Francuz zaś, mówiąc o jéj tańcu, sam skacze. Anglik odmienia nóż przy każdéj potrawie, Francuz używa jednego noża do wszystkich potraw, a nawet do soli. Anglik ma wiele pokoi, Francuz robi wszystko w jednym.«

— Ze Lwowa. —

Tom piérwszy dzieła: *Sławianin*, którego zebraniem i wydaniem zajmuje się Stanisław Jaszowski, już jest pod prasą. Drugi przygotowuje się do druku.

Z litografii Piotra Pillera wydano: *Sześć mazurów Felixa Boznańskiego* na karnawał r. 1837.

W wydawanym w Lesznie *Przewodniku rolniczo-przemysłowym* jest wiele ważnych rzeczy, mianowicie: O jedwabnictwie w Królestwie Polskiém, wielkie postępy czyniącém, któryto artykuł mógłby dla nas Galicyjanów wielką być pobódką. — Leszneński *Przyjaciel ludu* coraz ciekawszy i coraz więcéj zajmujący, w ostatnich nadeszłych do nas numerach z roku zeszłego mieści między innemi: Pomnik w Hodowie (w Galicyi); Wspomnienie o Kazimierzu Brodzińskim, tym czułym i wybornym śpiewaku sielskim: »Wiesława;« o pieniądzach wykopanych pod Zaniemyślem; o Joachimie Pistoryjuszu de Hirtenberg, dziejopisie; o Andrzeju Chryzostomie Załuskim: zamek Landckorony (w Galicyi) i t. p. *A.*

Z Warszawy. Nie dawno opuściło prassę nowe zupełnie dzieło: *Wiadomości o Syberyi i podróże w niéj odbyte w latach* 1831, 1832, 1833 i 1834. Jestto topograficzno-statystyczny opis mało u nas znanéj części Rossyi, położonéj za Uralem. Obejmuje dwa dość obszerne tomy, ozdobne rycinami i mappą. Obraz krajów zabajkalskich i sama podróż przez morze *święte* (tak nazywają Buryjaci jezioro Bajkał), skréślony jest z tą naturalną prostotą i szczerością zajmującą, jaka w całém dziele okazuje czułą duszę i ciekawość autora. Opisując obyczaje Chińczyków uczony autor, nie tak jak lord Makartnej w sposobie pamiętników, ale przenosi czytelników ze sobą do pogranicznego chińskiego miasta Majmaczy, i tam oprowadza go z sobą po świątyni, w teatrze umieszcza, a nawet do chińskiéj uczty wraz z sobą zasadza. (K. W.)

Wystawa sztuk pięknych w Warszawie, w pałacu Kazimierowskim, otwartą będąc po raz piérwszy od d. 8. listopada aż do d. 13. grudnia, zawiérała dzieł w ogóle katalogiem objętych 222, nieobjętych tymże 56; ogółem 278. Z osób, które raczyły udzielić na nią prac swoich, było: *a) co do malarstwa i rysunków:* 18 artystów, 10 uczniów, 3 artystek, 9 amatorow, 12 amatorek; *b) co do rzeźby:* 3 artystów, 3 uczniów, 1 artystka; ogólem osób 57.

Z Petersburga. Opera: *Życie za cesarza*, do któréj prawdziwie narodową, prawdziwie rossyjską muzykę p. Glinka napisał, daną była piérwszy raz w końcu zeszłego roku na otwarcie nowo-odbudowanego, a dawniéj przez pożar zniszczonego teatru, zwanego *Kamienny*, który jest teraz jednym z najozdobniejszych i najobszerniejszych w Europie. Autorem textu téj w dziennikach rossyjskich powszechnie chwalonéj opery, jest wspominany już (w naszém piśmie) pan Gogeł. Gogol.

Alexander Sutsos wydaje od niedawnego czasu w Atenach swoje utwory wierszem i prozą pod sąd Grecyi, pod napisem: *Szala grecka;* w zeszytach pojedynczych. Zdaje się ona być dalszym ciągiem jego *Panoramy heleńskiéj*, wyszłéj w Nauplii r. 1833, a to tak ze względu pomysłów, jakoteż istotnego przedmiotu i jego oddania. Z resztą Alexander Sutsos stoi dotąd sam jeden jako prawdziwie oryginalny i narodowy piewca Nowéj-Grecyi. Przeciwnie pieśń utworzoną przez Greczyna E. Bibilakis, na przybycie króla Ottona do Monachowa dnia 29. Maja 1836, tak co do jéj treści, jakoteż przedstawienia nie można uważać za narodową.

Wyszło w Niemczech dziełko dowodzące, że zegarmistrz Naundorf, mianujący się królewiczem francuzkim, był przez długi czas tym, którego znaliśmy pod imieniem Kaspra Hausera!

Model na pomnik dla Szyllera już jest ukończony i od września r. z. na widok publiczny wystawiony w pracowni Thorwaldsena, w Rzymie. Głowa zrobiona według popiersia Danneckera. Rysy twarzy wyobrażają zamyślonego człowieka, chcącego jaką myśl wielką uchwycić, by ją potém w barwie poetycznéj światu obwieścić. Na podstawie umieszczone będą trzy płaskorzeźby, z których piérwsza wyobraża jeniusza poezyi, unoszącego się z rozpostartémi skrzydłami i grającego na lutni ze wzrokiem podniesionym ku niebu; druga boginię zwycięztwa z gałązką oliwną w prawéj, a wawrzynową w lewéj ręce; trzecia dwie muzy: trajedyi i dziejów, unoszące się po obu stronach kuli ziemskiéj, na któréj imię Szyllera napisane. Nad kulą jaśnieje gwiazda wieszcza, upostacyjowana w formie komety, a pod spodem ulata orzeł z dziełami Szyllera, zwój papiérów trzymając w szponach. Król bawarski dał powtórnie 1.000 złr. m.k. towarzystwu trudniącemu się wystawieniem tego pomnika.

Achmet, bej Konstantyny, przyobiecał 50 frank. nagrody za każdą Francuzowi odciętą głowę, podczas gdy marszałek Clauzel za każdego ocalonego 100 frank. nagrody wyznaczył. To dało powód, że tym sposobem jeden Arab od czasu owéj sławnéj klęski, jaką Francuzi od Arabów pod Konstantyną ponieśli, ośm razy nagrodę otrzymał.

Moniteur algierski donosi: W obozie pod Boną znajduje się Arab, sławny między ziomkami swoimi z téj osobliwéj, w familii jego dziedzicznéj własności, że mu ukąszenie bazyliszka nie szkodzi. Gdy będący w obozie Europejczykowie wątpili o tém, Arab posłał po kilka bazyliszków, których, ponieważ w Algiérze nie mało tych płazów, niebawem kilkanaście mu przyniesiono. Arab brał je do ręki, droczył różnym sposobem, ażeby go kąsały, co też czyniły na rozmaitych częściach jego ciała, lecz go to bynajmniéj nie bolało. Patrzący na to Arabowie pysznili się z tego, gdy niedowiarstwo Europejczyków w tym względzie w końcu się w podziwienie zamieniło.

Najwyższa piramida Egiptu ma wysokości 520, katedra S. Piotra (w Rzymie) 428, wieża S. Szczepana (w Wiedniu) 425, a kopuła S. Pawła (w Londynie) 319 stóp.

W Państwie Rzymskiém, koło Montefiascone są jeszcze ruiny zamku, gdzie urodziła się i mieszkała owa dziéwczyna, z któréj życia zrobiono znaną operę *Kopciuszek*, a którą jeden dobry książę z domowego jarzma dwóch niegodziwych sióstr wyswobodził. Dziéwczyna ta miała się nazywać Rózia, a jéj historyja każdemu w onéj okolicy jest znaną.

Cagniard Latour odkrył przez szkło powiększające, że drożdże piwne składają się z samych małych okrągłych i płaskich zwiérzątek. Wiadomość ta może jest ważna dla historyi naturalnéj, ale nie bardzo przyjemna dla miłośników piwa!

Kant ujrzawszy raz bursztyn, w którego środku mucha się znajdowała, zawołał: »O gdybyś ty mówić umiała, jakżeby inaczéj teraźniejsze wiadomości nasze wyglądały!«

Gdy Kozacy r. 1805 przez Węgry do ojczyzny swojéj powracali, trafiło się, że jeden ich oddział użytym został do pojmania hordy rozbójników. Wtedy jeden z Kozaków dwóch takich uciekających łotrów dogonił i pojmał za pomocą swojego szybkiego bieguna. Zsiadłszy z konia, gdy jednemu rozbójnikowi ręce związywał, drugi tymczasem, korzystając z téj sposobności, dosiadł kozackiego konia i w czwał popędził. Kozak rozśmiał się widząc go uciekającego, a włożywszy dwa palce w usta, gwizdnął przenikającym głosem, na który koń obróciwszy się stanął, a za drugiém gwizdnieniem w galopie do swojego pana z łotrem powrócił. Takie posłuszeństwo jest u koni kozackich zwyczajne.

Pastuchy Słowaków w Węgrzech nie raz o zakład dziwne wyrabiają sztuki. Wyłażą na najwyższe jodłowe

lub sosnowe drzewa, a ich wierzchołki nożykami kieszonkowémi obciąwszy, głowami na nich staja. Tak wyprostowani jak świéce, z wyciągniętemi ku niebu nogami, pozostają po ćwierć godziny w téj niebezpiecznéj postawie, a często za tę sztukę, przy któréj tak łatwo kark skręcić, nie dostają więcéj jak mały datek pieniężny albo kwaterkę wódki.

Najpiękniejszą gospodą w świecie i zbudowaną w najokazalszym stylu, jest niezawodnie *hotel Barnuma* w Baltimore (w Ameryce). Czego tylko do potrzeby i do najwyszukańszego zbytku podróżnik zapragnąć może, wszystkiego tego dostanie w tym kolosalnym, potrójnym rzędem obszérnéj galeryi ozdobionym paralelogramie, podzielonym według najwykwintniejszego smaku. Po świetnie przybranych kurytarzach brzmi dzwón zwołujący do jedzenia, i odbrzmiewa ciężki krok jeszcze z podróży znużonego przybysza. Sale jadalne wychodzą na galeryję, stół na 100 osób ze zbytkiem jest nakryty. Rano kawę, wieczorem herbatę i poncz roznoszą w srebrnych naczyniach, a chłodne wiatry, odświeżone lana po dziedzińcach wodą, powiewają ładnemi firankami balkonów. Łaźnie, biura okrętów parowych i powozów pocztowych, magazyny perfum i mód, zajmują tylne części gmachu, a salon, gdzie czytać można ze 60 najciekawszych pism czasowych Stanów Zjedn., służy we dnie do zabawy podczas wielkiego upału, wieczorem zaś rozchodzą się wszyscy po galeryjach, palą tytoń w magazynach, lub używają przechadzki po szkarpach, przed głównym wstępem do hotelu.

Ameryka, ta anomalja historyczna, ten kraj, który ogromny krok z dziecięctwa do męzkiego wieku uczynił, wszystkie pomysły na wielką skalę odbywa, i tak n. p: Miasto Lynn w Massachusset, składa się z 5.000 mieszkańców, którzy są wszyscy szewcami; wyrabiają oni rocznie 1.400.000 par trzewików, wartości milijona piastrów; te trzewiki zużywa częścią północna, częścią południowa Ameryka.

»Często już robiono tę uwagę (powiada Anglik King w opisie swoich najnowszych podróży), iż oko ludzkie, ten najszlachetniejszy z jego organów, wywiera na wszystkie inne twory żyjące pewne tajemnicze, a nawet bojaźń wzniecające wrażenie. Najzjadliwszy wąż rozbrojony zostaje utkwionym weń przenikliwym wzrokiem pasterza, a przed chwilą jeszcze z krwie łaknącym językiem i z pałającem spojrzeniem do rzucenia się na człowieka przygotowany, przeszyty jego spojrzeniem, jak martwy rozciąga się na ziemi i nie śmie nawet z miejsca się ruszyć. Lwy i tygrysy w ciasnym obrębie żelaznéj klatki zamknięte i od posługującego stróża wydarciem już podanego im żeru do największéj pobudzone wściekłości, w chwilach takich rzuciłyby się na każdego bez różnicy człowieka. Obeznany z niemi stróż, wchodzi bez bojaźni do ich klatki, lecz tak przenikający wzrok na tygrysa rzuca, że ten nie mogąc spojrzenia tego wytrzymać, oczy swoje ku ziemi spuszcza i do lwa nawet, również wyrazem ócz ludzkich ukorzonego, niezwykle robi przymilenia. Odwaga wilków amerykańskich ustaje od chwili, gdy się człowiek groźno na nich popatrzy. Jestem tego przekonania, że człowiek odważny, jeźli z resztą sam nie zaczépia, może być bezpiecznym od napaści wszelkich zwierząt drapieżnych, i że tak dalece samem spojrzeniem pod władzę swoje podbić je może, iż strwożone uciekać przed nim muszą.«

Przy grze w karty pewien jegomość ustawicznie jednemu z grających po nad ramiona w karty zaglądając, grać mu przeszkadzał. Tenże zniecierpliwiony, dobywa chustki z kieszeni i nos natrętowi ucićra, na co gdy oburzył się przypatrujący się jegomość, rzecze gracz przepraszając: »Proszę mi przebaczyć, pan tak blizko stałeś, że nos jego za mój własny wziąłem.«

Następujący zabawny przypadek zdarzył się nie dawno w Lugdunie: Kupiec D* mieszkał w pewnym domu na drugiém piętrze, a jego pokoje ten sam, co na piérwszem miały rozkład. Przed kilku dniami wrócił p. D*, jak się mu to często zdarzało, około 12téj do domu, pomylił się w piętrach i zamiast na drugie, zaszedł na piérwsze piętro. Przypadkiem klucz jego i te pokoje otwierał, wchodzi więc na piérwsze piętro, a podobny rozkład kurytarzy i drzwi, wprowadza go w błąd ten, że jest u siebie. Zachodzi aż do sypialnego pokoju. Szuka na kominie zapałek, które kładł tam zwykle — lecz tych nie znajduje. Miał obrazy, te więc usiłuje namacać, by przezto poznać, w któréj stronie pokoju przebywa, ale i tych nie ma na ścianach. To przeraża go okropnie, mniema, że go okradziono i na całe gardło zaczyna krzyczéć: »Złodzieje! złodzieje!« Na krzyk ten budzi się śpiący w tymże pokoju sąsiad jego, z przestrachem zrywa się z łóżka, a sądząc znowu, żeto jego okradziono, wypada na pokój, po ciemku chwyta pana D* i obaj sąsiedzi, w mniemaniu, że złodzieja schwytali, tak długo pasując się zaciętą walkę toczyli, aż dopoki nie potknąwszy się o siebie, jeden na drugiego nie upadł. Hałasem tym zbudzeni inni mieszkańcy domu, przybyli ze światłem i tym dopiero sposobem tarzających się po ziemi sąsiadów od zaciętéj uwolnili bójki, którzy poznawszy błąd i przeprosiwszy się jak najgrzeczniéj, rozeszli się, każdy w swoję stronę, jeden do łożka, a drugi na swoje piętro.

John Gread był sławnym cérulikiem w Londynie i bardzo mu się dobrze powodziło. Golarnia jego była licznie odwiedzaną i co chwila wpływał świéży pieniądz do worka. Miał jednego tylko subjekta, ten pokłóciwszy się z nim, porzucił go i na przekorę otworzył oficynę tuż o kilka kroków koło oficyny Greada. Na jego miejsce przyjął Gread innego subjekta, młodego Irlandczyka, imieniem Dick. W dniach piérwszych młody przybysz wybornie się sprawował, lecz zaczęło gości ubywać i mimo największych usiłowań Greada przypodobania się gościom, każdy oficyny jego, jak zapowietrzonéj, unikał, a nie jeden wszedłszy już do pokoju i usiadłszy do golenia, nim cérulik brzytwę z drugiego pokoju przyniósł, jak oparzony, nawet z mydłem na brodzie, uciekał. Dziwiło to i martwiło cérulika, ale przyczyny tego wstrętu publiczności od jego oficyny odgadnąć nie mógł. Uważał, iż goście zwykle uciekali wtedy, gdy on z brzytwami z drugiego pokoju powracał. Kiedy więc ostatnią razą przybył do niego pewien elegant i chciał się kazać golić, Gread udaje, jak gdyby szedł do drugiego pokoju, lecz zwróciwszy się natychmiast, łapie subjekta na ciepłym uczynku, jak ten papiér elegantowi do ręki wsuwał. Cérulik, wyrwawszy temuż papiér z ręki, czyta następujące słowa: »Uciekaj wćpan, bo pan mój cierpi napady szaleństwa.« Teraz wyjaśniła się rzecz cała. Rozgniewany John Gread jak wściekły rzuca się na subjekta, co eleganta potwierdza jeszcze bardziéj w mniemaniu, że cérulik istotnie szalony, i uciekając zaczyna krzyczéć o pomoc. Sprawa ta wytoczyła się przed sąd w *Marlborough-Sreet*, i pokazało się, że ów młody Irlandczyk przekupiony był od piérwszego subjekta, by Greadowi na złość zrobić i wszystkich gości jego odstręczyć. Można sobie wyobrazić, że ten piekielny podstęp doskonale się udał, któż się chciał bowiem dać golić szalonemu człowiekowi. Sąd obu, tak owego piérwszego subjekta, jakoteż Irlandczyka, skazał na rok więzienia i na zapłacenie 200 funt. sztrl. kary pieniężnéj.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.